

Społeczeństwo

Rzeczpospolita Łowczych



Jest ich ponad 100 tys. Zmieniają się ustroje i rządy, a myśliwi wciąż mają układy z panem, wójtem i plebanem. Czy można naruszyć to imperium?

AGNIESZKA SOWA

Prymas Polski arcybiskup Józef Kowalczyk nawet okiem nie mru-gnął, gdy myśliwi złożyli przed ołtarzem olbrzymiego upolowanego dzika. W ostatnią niedzielę października w Ujściu (Wielkopolska) prymas odprawił mszę hubertowską (3 listopada, w św. Huberta, rozpoczyna się oficjalny

jesiennie-zimowy sezon łowiecki) z okazji 600-lecia nadania praw miejskich miastu, 90-lecia Polskiego Związku Łowieckiego i 89-lecia powstania Lasów Państwowych. Dzik był zatem – w odczuciu myśliwych – na swoim miejscu. I tylko na portalach społecznościowych zawrzało.

Zanim dzik trafił do świątyni, był własnością Skarbu Państwa. Jak inne wolno żyjące zwierzęta łowne. Pieczę nad tym

dobrem sprawują myśliwi. Państwo zezwala im na regulację pogłowia i selekcję (zabijanie). Co upolują, należy do nich. W zamian łowczy mają obowiązek monitorowania pogłowia zwierzyny, dokarmiania w zimie, walki z kłusownictwem i wścieklizną. Obowiązująca ustawa Prawo łowieckie już w pierwszym punkcie precyzuje osobliwą myśliwską logikę: łowiectwo to ochrona zwierzyny. I deleguje



© GETTY IMAGES/FPN

do tego zadania Polski Związek Łowiecki. Organizacja ta – dysponując państwowym majątkiem – jest poza wszelką kontrolą. Czy szykowana przez parlament nowelizacja prawa łowieckiego może to zmienić?

Myśliwych niepodległość

PZŁ to stowarzyszenie szczególne. Liczy 114 tys. myśliwych zrzeszonych w 2536 kołach łowieckich. Koła dzierżawią prawie 5 tys. leśnych i polnych obwodów łowieckich, zajmujących ponad 25 mln ha (dane według GUS). Do tego dochodzą Ośrodki

Hodowli Zwierzyny (OHZ) i 257 obwodów w Lasach Państwowych, prawie 2 mln ha, gdzie polują leśnicy (ok. 80 proc. leśników to łowczy). Oraz 14 ośrodków hodowli zwierząt – instytucji naukowo-badawczych (zaledwie 75 tys. ha).

W zeszłym sezonie myśliwi odstrzelili na tych terenach prawie 800 tys. zwierząt. Tak podają w swoich sprawozdaniach, które publikuje GUS. Nadzór nad Polskim Związkiem Łowieckim sprawuje Ministerstwo Środowiska. Ale w tym wypadku nadzór nie oznacza kontroli.

Ministerstwo nie zatwierdza statutu PZŁ i nie może uchylić żadnej uchwały, nawet sprzecznej z prawem czy ze statutem związku. A gdy resort zwrócił się do władz związku, by dostosowały jego strukturę do podziału administracyjnego kraju (PZŁ ma 49 okręgów – tyle, ile kiedyś było województw), prośba do dziś została bez odpowiedzi. Resort nie ma też jak weryfikować informacji o stanie pogłowia czy ilości pozyskanej zwierzyny. Wygląda to w uproszczeniu tak: PZŁ podaje, ile w jakim obwodzie jest zwierzyna, i na tej podstawie opracowuje plan łowiecki – ile można odstrzelić. Potem wykonuje swój plan.

Na kłusownictwie myśliwych państwo traci nawet 80 mln zł rocznie. Za każde zwierzę odstrzelone poza limitem myśliwi powinni zapłacić odszkodowanie. Za zająca 1 tys. zł, za sarnę 2 tys. zł, za jelenia 5 tys. zł, a za łosia nawet 15 tys. zł. Pieniądze nie do wyegzekwowania. Prokuratura Generalna Skarbu Państwa prowadziła przez dwa lata na zlecenie wojewody lubelskiego bezprecedensową sprawę o zapłatę odszkodowań. Łowczy zeznali, że polując np. na kaczki, wpisywali liczbę ustrzelonych ptaków „na oko”. Mimo to Prokuratura przegrała w dwóch instancjach. Sądy uznały, że nie można ustalić, ile ponad plan zastrzelili myśliwi. Nie udało się wskazać winnego. Prokuratura w imieniu wojewody domagała się pieniędzy od koła łowieckiego, tymczasem odszkodowanie za ponadplanowy odstrzał może zapłacić tylko łowczy, który pociągnął za spust.

Kontrolę nad odstrzałami sprawują komendanci wojewódzcy Państwowej Straży Łowieckiej przy wojewodzie. Z raportu CBA, które zajmowało się tą sprawą, wynikało, że lubelski komendant Straży Łowieckiej, przekazując sprawy odstrzałów (około 50) prokuraturom, nie wykazywał realnej szkody, czyli wysokości kary za nielegalny odstrzał, tylko znacznie niższą, skalkulowaną na podstawie ceny skupu dziczyzny. Stąd większość spraw umarzano lub w ogóle ich nie wszczynano. Lubelski komendant Państwowej Straży Łowieckiej był myśliwym z 25-letnim stażem.

Myśliwych kasa

O finansach Polskiego Związku Łowieckiego też wiemy tylko tyle, ile nam łowczy powiedzą. Na pisemne pytanie

senatorów o wysokość zarobków kierownictwa PZŁ przedstawiciel związku Piotr Jenoch dostarczył uśrednione zarobki członków zarządu głównego. Senatorowie nie odpuścili i na posiedzeniu połączonych komisji debatujących nad projektem nowelizacji ustawy Prawo łowieckie przyparli Jenocha do muru. Ten zaśłaniał się, że podanie dokładnej gaży łowczego krajowego jest „sprzeczne z innymi odrębnymi przepisami”; w końcu udzielił senatorom informacji, że uposażenie szefa PZŁ jest „niższe niż wynagrodzenie i dieta senatora łącznie”.

Senatorom poszło łatwiej niż redakcji internetowego portalu „Łowiecki. Dziennik Myśliwych” (będącego w opozycji do PZŁ). Rzecznik PZŁ Marek Matysek odmówił informacji o regulaminie wynagrodzeń. Dziennikarze złożyli skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Po prawie roku i trzech instancjach regulamin dostali. I wykazali na jego podstawie, że zarobki łowczych okręgowych mogą dochodzić nawet do 22 tys. zł miesięcznie.

Ze strony PZŁ zniknęły wszystkie informacje dotyczące finansów stowarzyszenia. Z danych GUS: wartość skupu zwierzyny łownej w sezonie myśliwskim 2011/12 wyniosła ponad 80 mln zł. Ze składek PZŁ ma około 30 mln zł, 2 mln zł z wpisowego i około 2,4 mln zł z dzierżawy obwodów łowieckich od poszczególnych kół. A są jeszcze zyski ze sprzedaży polowań myśliwym z zagranicy. Za zastrzelenie rekordowego kozła Włoch czy Niemiec musi zapłacić nawet kilkanaście tys. zł, za bażanty – kilka tys. zł. I drugie tyle za trofea, łeb dzika czy wieniec z czaszką (bez żuchwy).

Obsługą polujących cudzoziemców zajmują się najczęściej spółki z o.o., jak Biuro Polowań Diana – PZŁ (własność związku). Prezesem jest Dariusz Zalewski, łowczy okręgowy z Olsztyna, a Lech Bloch – łowczy krajowy i przewodniczący zarządu głównego PZŁ – zasiada w radzie nadzorczej. Ile zarabiają spółki-córki PZŁ, wiedzą tylko łowczy.

Myśliwi mają też wydatki. W sezonie 2011/12 aż 57 mln zł poszło na odszkodowania łowieckie dla rolników za plody rolne zniszczone przez zwierzynę. Ponad 30 mln zł – na dokarmianie. – *To takie perpetuum mobile z piekła rodem* – mówi Zenon Kruczyński, autor książki „Farba znaczy krew”, który przez wiele lat był myśliwym, aż przejrzał na oczy i teraz jest jednym z najbardziej zaciekle przeciwników zabijania zwierząt łownych. – *Każde koło łowieckie i OHZ jest małym przedsiębiorstwem, w którym bilans musi wyjść przynajmniej na zero. Suma pieniędzy wydanych na odszkodowania i dokarmianie równa się sumie pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży mięsa zabitych zwierząt.*

Wielu przyrodników jest zdania, że dokarmianie zwierzyny w sezonie zimo- ►



© LUDZIE PRZECIW MYŚLIWYM/FACEBOOK

Polujący posłowie i senatorowie stanowią aż 20 proc. wszystkich osób zasiadających w parlamencie. To częściowo wyjaśnia, dlaczego myśliwi są tak wpływowi.

(Na fot. msza z ofiarnym dzikiem w Ujściu)

► wym jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe – zaburza naturalną równowagę. Oczywiście myśliwi są zainteresowani, by zwierząt było jak najwięcej. Dokarmiają je zimą w paśnikach, a przez cały rok na nęciskach. Przy paśniku polować nie wolno. Na nęcisku można. – Kiedyś wozili spady z sadów, teraz zgniłe banany z hipermarketów – mówi Kruszyński. – Na nęcisku pod amboną jest jedzenia w bród przez cały rok. Zaprasza się zwierzęta na posiłek, żeby do nich postrzelać z precyzyjnej broni z odległości 30 m.

Myśliwych demokracja

„Polski Związek Łowiecki – ten skostniały, niedemokratyczny twór – jest jednym z ostatnich relikwów monopolu w Polsce. Jego struktura jest »odwrócona« w stosunku do zasad panujących w państwie demokratycznym” – tak na swoim blogu napisał senator Stanisław Gorczyca, myśliwy z PO, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Leśnictwa, Ochrony Środowiska i Tradycji Łowieckich. Rzeczywiście, PZŁ ma dość dziwny model wyboru władz, wprowadzony przez obecnego szefa związku. Przewodniczącego zarządu okręgowego powołuje nie zjazd i delegaci, lecz kilkunastoosobowa Okręgowa Rada Łowiecka. Statut PZŁ nakazuje też uzgodnienie wybranych łowczych okręgowych nowej kadencji z ustępującym łowczym krajowym, przewodniczącym ZG PZŁ. „W ten sposób można zagwarantować działaczom okręgowym dożywotnie funkcje w okręgach, a ci gwarantują powtórny wybór łowczego krajowego” – tak system wyboru władz w PZŁ komentuje na łamach wspomnianego internetowego dziennika myśliwych Jan Chwałba.

– WPZŁ nie ma demokracji – twierdzi Janusz Mikoś, przewodniczący Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Leśnego,

nadleśniczy i myśliwy. – Dzięki temu systemowi wyboru władz od wielu lat w okręgach i w centrali rządzą ci sami działacze.

Niektóre propozycje nowelizacyjne przyprawiają łowczych o szybsze bicie serca. Jak ta, by dać Ministerstwu Środowiska realne narzędzia kontroli nad organizacją, choćby poprzez zatwierdzanie statutu. Nie podoba się też pomysł obniżenia składek członkowskich. I wreszcie – sprawa sądów łowieckich. Prawo łowieckie ogranicza członkom organizacji możliwość odwołania się do sądów powszechnych – mogą to zrobić tylko wtedy, gdy karą jest wykluczenie z PZŁ. W tej sprawie interweniował rzecznik praw obywatelskich. A potem Trybunał Konstytucyjny uznał przepis za niekonstytucyjny (i formalnie dlatego właśnie trzeba nowelizować ustawę). Właśnie przepadł, na wniosek posła Jana Szyszki (PiS, myśliwy), projekt senacki, który wprowadzał nadzór ministra nad PZŁ. W komisji został tylko projekt poselski, autorstwa posła Stanisława Wziątka (SLD, myśliwy), który nie zagrazi wszechwładzy łowczych.

Poprzednią nowelizacją z 2004 r., za rządów SLD, która zbudowała niezwykle silną pozycję szefa PZŁ, zajmował się Andrzej Brachmański, wiceszef MSWiA i zapalony myśliwy. Wieść gminna niesie, że ustawę pisano na Nowym Świecie w siedzibie Polskiego Związku Łowieckiego. Czy obecna również będzie uzgadniana z działaczami PZŁ?

Myśliwych historia

PZŁ obchodzi uroczystości 90 lat swojego istnienia. Fakt, w 1923 r. powstało stowarzyszenie zrzeszające organizacje myśliwskie. Ale Polski Związek Łowiecki powstał w 1944 r., jeszcze w Lublinie, utworzyły go nowe komunistyczne władze. Pierwszy dekret o prawie łowieckim,

autorstwa Józefa Bieruta z 1952 r., pozwolił mu przejąć majątek przedwojennych stowarzyszeń łowieckich. Nadzór nad działalnością PZŁ powierzono Ministerstwu Leśnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwem Obrony Narodowej. Wszyscy, którzy chcieli polować, musieli wstąpić do Polskiego Związku Łowieckiego. Ale nie wszyscy mogli.

Mówiło się wtedy, że Polską Ludową rządzi PZPR, a partią Polski Związek Łowiecki. Wśród ludowych myśliwych dominowali partyjni promieniści, milicjanci, wojskowi, funkcjonariusze SB. Stworzono potężne ośrodki wypoczynkowe służące polowaniom, m.in. w Łańsku i Arłamowie. W stanie wojennym myśliwym odebrano broń. Ale niektórzy, zaufani, dostali ją z powrotem. A związek wstąpił jako członek zbiorowy do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Nic dziwnego, że dzisiejsi łowieccy działacze próbują raczej nawiązywać do przedwojennej tradycji. Ale to nie zmienia życiorysów.

Na czele PZŁ od 13 lat stoi dr Lech Bloch, absolwent Wyższej Szkoły Nauk Politycznych przy KC PZPR. Szef Naczelnej Rady Łowieckiej Andrzej Gdula to były wiceminister spraw wewnętrznych w stanie wojennym, ściągnięty do resortu przez gen. Czesława Kiszcza. Od 1986 r. w Komitecie Centralnym PZPR. W III RP był doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Myśliwych święty

Polujący posłowie i senatorowie stanowią aż 20 proc. wszystkich osób zasiadających w parlamencie. To częściowo wyjaśnia, dlaczego są tak wpływowi. Formalnie nieistniejąca Polska Partia Myśliwych zrzesza polityków wszystkich opcji, wielu bardzo wpływowych, od prezydenta Komorowskiego i ministra Sikorskiego poczynając. Współpracownicy prezydenta zapewniali, że głowa państwa zawiesi swoje członkostwo w PZŁ. Czy to zrobił, nie wiadomo, w każdym razie nie poluje.

Zapalonymi myśliwymi są politycy PSL (np. Stanisław Żelichowski, Waldemar Pawlak), SLD (Józef Oleksy, Wiesław Kaczmarek, Wojciech Olejniczak, Włodzimierz Cimoszewicz) i PiS (m.in. Jan Szyszko, Bogdan Pęk, Jerzy Gosiewski). Z PZŁ wywodziła się większość działaczy Samoobrony.

Dla ważnych polityków, lobbystów propagujących polski model myślistwa i ludzi biznesu, których przychylności chcą sobie zapewnić myśliwi, organizowane są specjalne polowania w Ośrodkach Hodowli Zwierzęcy.

Polują wójtowie, burmistrzowie, radni. Armia i służby specjalne. Także duchowni, biorąc przykład z biskupa polowego Sła-

woja Leszka Głodzia. Myśliwi po transformacji ustrojowej wkupili się w łaski Kościoła, wykorzystując kult świętego. Hubert z królewskiego rodu Merowingów żył w VIII w. Prowadził hulaszczę życie i dużo polował. Nawet w Wielki Piątek. Aż ukazał mu się biały jelen, z promieniącym krzyżem w wieńcu. Hubert usłyszał głos Stwórcy, ostrzegający go przed jego niepomaganą pasją. Hubert rozpoczął studia teologiczne, potem działalność misyjną w Ardenach i Brabancji. – *Został świętym nie dlatego, że polował, tylko dlatego, że przestał zabijać* – twierdzi Zenon Kruczyński. – *To purnonsens, że jest patronem polowania.*

Myśliwych zabawa

Za Jagiellonów polscy myśliwi polowali po to, by jeść. Za Sasów – dla rozrywki i trofeów. Zwyciężył model saski. – *Zabijanie to, niestety, najbardziej ekscytująca rzecz na świecie* – mówi Zenon Kruczyński; sam tego przez lata doświadczał. – *Nie można poczuć większego wpływu na rzeczywistość niż wtedy, kiedy się odbiera życie. To jest adrenalina. Wielu ma wewnętrzny hamulec przed zabijaniem. Przekraczanie tego zakazu niebawem potęguje te emocje.*

Zabijanie dużych zwierząt to „twarda robota”. Mnóstwo krwi, tony flaków przy patroszeniu. Nie każdy to wytrzyma. Najłatwiejszą i najprzyjemniejszą zabawą

jest więc polowanie na ptaki. I to ostatecznie obala teorię myśliwych o konieczności polowania. Ptaków się nie dokarmia, nie reguluje pogłowia, bo nie sposób je policzyć. Nie niszczą też rolniczych upraw. Odpadają zatem wszystkie szczytne powody, dla których myśliwi, jak twierdzą, zabijają. W dodatku ptaki trudno rozpoznać i ofiarą łowczych padają bardzo często gatunki pod ochroną.

Strzelanie do ptaków to rozrywka najpopularniejsza wśród początkujących, takich, dla których „jedna kaczka to jedna paczka”. Amunicji. 25 sztuk. – *Co roku myśliwi „wzbogacają” polskie środowisko o 300–600 ton ołowiu* – twierdzi Arkadiusz Glaas, jeden z koordynatorów kampanii Niech Żyją!, firmowanej między innymi przez stowarzyszenie Viva! Dla porównania: przemysł i transport dostarczają około 340 ton ołowiu.

– *Polowanie na ptaki jest okrutne i bezsensowne, nie ma żadnego uzasadnienia i dlatego staramy się o wprowadzenie moratorium na ptaki* – mówi Arkadiusz Glaas. Początkowo chcieli walczyć o zakaz polowań na ptactwo, lecz oni też uważają, że walka z myśliwymi to jak dojenie tygrysa: zajęcie niebezpieczne i całkowicie bezproduktywne.

Może niesłusznie. Polskie społeczeństwo coraz mniej przychylnie patrzy na łowczych. W PZŁ nie przybywa człon-

ków, młodych jak na lekarstwo. 25 proc. to emeryci. A wśród samych myśliwych coraz więcej dostrzega negatywne aspekty łowiectwa. Janusz Mikoś, naleśniczy i myśliwy, postuluje, by odrzucić elektroniczne gadżety do wabienia, podsłuchy i lunety. I polować z łukiem. Jak Skandynawowie – dla zdrowego mięsa, nie dla ekscytacji zabijaniem.

Proponuje też, by zrezygnować z polowania przy nęciskach i na zwierzyńnię wypuszczaną z klatek i wolier w czasie polowania lub tuż przed. Oglupiałe ptaki nawet nie chcą latać. Żeby zmusić je do wzbicia w powietrze, myśliwi rzucają patykami i kamieniami.

I strzelają. Nie zawsze strzał jest śmiertelny.

Około 36 proc. ptaków (25 proc. dużych zwierząt) przeżywa. Czasem u stóp łowczego leży zakrwawiony, poszarpany, przeraźliwie kwilący w agonii ptak, przyniesiony przez psa. Wtedy trzeba go dobić rymarskim sztyłem, precyzyjnie wbić je w potylicę, a kto nie potrafi, może roztrząskać główkę o obcas buta. To niektórym psuje trochę zabawę, więc wolą strzelać do ptaków jak do żywych rzutków, nie troszcząc się nawet o podniesienie zdobyczy (co jest oczywiście zabronione). Martwe i ranne zjedzą przecież lisy. I na niko-go nie doniosą.